

Janusz Korwin-Mikke i Paweł Kukiz specjalnie dla „Do Rzeczy”

Polska znalazła się w sytuacji „być albo nie być”. Czy będziemy podmiotem polityki światowej, czy jej przedmiotem - mówi w rozmowie z „Do Rzeczy” Paweł Kukiz. (...) Lepiej, gdy krajem rządzi mała niż socjalista. Mała raz na dwa przypadki podejmie decyzję dobrą, a socjalista zawsze podejmie decyzję złą - twierdzi z kolei Janusz Korwin-Mikke. W najnowszym wydaniu tygodnika „Do Rzeczy” - antysystemowi kandydaci na prezydenta.

Ponadto w nowym „Do Rzeczy”: Rafał Ziemkiewicz o pułapce kontestatorów systemu, Piotr Semka o gruzowisku po lewej stronie sceny politycznej, Wojciech Wybranowski o zbrodniarzach PRL ukrywających się za zaświadczeniami lekarskimi oraz Jakub Kowalski o kulisach konkursu na członków zarządu Telewizji Polskiej.

W Polsce mamy zły system. Jest zły ustrój, który powoduje, że władza jest panem obywatela za obywatelskie pieniądze. A dodatkowo skutkiem obowiązującej w naszym kraju ordynacji proporcjonalnej jest to, że każde obce mocarstwo może z Polską zrobić, co mu się żywnie podoba - mówi w rozmowie z „Do Rzeczy” Paweł Kukiz. I podkreśla, że ordynacja proporcjonalna skutkuje powstaniem systemu wodzowskiego, a przez jednego wodza można kontrolować cały naród. Wodza można wymienić lub ewakuować, jak Merkel zrobiła z Tuskiem - twierdzi kandydat na prezydenta. Jego zdaniem, ze względu na konflikt na Ukrainie, mamy niepowtarzalną okazję, by wprowadzić w Polsce ordynację propolską. W tej chwili jesteśmy tak słabi, że w polityce międzynarodowej nie liczymy się wcale, a zmiana ordynacji dałaby szansę na upodmiotowienie Polski - mówi Kukiz. - Dlatego tak bardzo inne mocarstwa chcą nad naszym państwem sprawować kontrolę. Weźmy choćby media - w 80 proc. znajdują się one w niepolskich rękach. To jest przecież najlepszy kanał propagandowy. Cała rozmowa z kandydatem na prezydenta – w najnowszym „Do Rzeczy”.

Na łamach tygodnika także drugi kandydat, który kwestionuje polski system polityczny. *Dawniej - w świecie przedsocjalistycznym – na przyjęciu nie wolno było mówić o tym, gdzie się pracuje i ile się zarabia. Gentleman nie mówił o pieniądzach, on je miał. Ludzie dzielili się na dziwkarzy, dbających o rodzinę, podróżników, zbieraczy znaczków czy wielbicieli teatru. I tym się ludzie zajmowali. Dzisiaj na przyjęciu wszyscy mówią, gdzie pracują, ile zarabiają, jakie zajmują stanowiska. Dzisiejszy człowiek myśli o sobie jako o homo faber, a nie homo ludens – mówi Janusz Korwin-Mikke. Jego zdaniem, to zasługa socjalistów. Dlatego musimy zniszczyć mentalność socjalistyczną, musimy przestać myśleć o sobie jako o ludziach pracy. Dzisiaj wydaje się nam, że żyjemy po to, by pracować, a nie pracujemy po to, żeby żyć – podkreśla. I dodaje, że trzeba posłać do więzienia szefa Europejskiego Banku Centralnego. Trzeba sobie jasno powiedzieć, że dodruk pieniądza jest po prostu złodziejstwem. (...) Nie ukrywam więc, że gdybym rządził w Polsce i szef EBC stanąłby na polskiej ziemi, zostałby aresztowany za kradzież. Drukowanie pieniądza to bowiem kradzież - twierdzi kandydat na prezydenta. Kto jest okradany i co jeszcze chce zmienić w Polsce Janusz Korwin-Mikke - w poniedziałek w „Do Rzeczy”.*

Nawoływanie do odrzucenia całego „systemu” to w polityce stosunkowo łatwy sposób zdobycia niszowej popularności, ale kosztem zamknięcia sobie drogi do prawdziwego sukcesu – ocenia na łamach tygodnika Rafał A. Ziemkiewicz. Podkreśla, że w każdym społeczeństwie istnieje grupa, która z różnych przyczyn utraciła wiarę w możliwość naprawy polityki dostępnymi w niej narzędziami, ale zawsze jest to grupa marginalna. U większości chęć poprawy ustępuje zwykle obawie o bezpieczeństwo. To skłania do obrony status quo. Dlatego niewydolne, słabnące reżimy, a w demokracjach partie zużyte władzą i skompromitowane aferami tak chętnie w swojej propagandzie straszą radykalizmem opozycji. (...) Polityk czy lider opinii, który chce naprawdę poważnych zmian, musi więc dokonać niezwykłej rzeczy. Zacząć radykalnie, aby skupić wokół siebie, nazwijmy to, „grupę startową”, a po jej zebraniu złagodzić swój wizerunek tak, żeby zacząć pozyskiwać akceptację ostrożniejszej, bardziej umiarkowanej, „mیلczącej” większości – pisze publicysta „Do Rzeczy”. Zaznacza jednak, że to zadanie karkołomne, bo kompromisy propagandowe – czy nawet tylko wycofanie się z ostrej

retoryki – przez część najaktywniejszych stronników odbierane są natychmiast jako wyprzedanie ideałów. Łatwo stracić dotychczasowych zwolenników na rzecz bardziej radykalnych konkurentów, a nowych nie zyskać. Cały komentarz – w najnowszym „Do Rzeczy”.

Na łamach „Do Rzeczy” również o kandydatach bardziej systemowych. Do wyborów parlamentarnych zostało pół roku, tymczasem lewa strona sceny politycznej przypomina gruzowisko. Nie widać żadnej poważnej koalicji, a SLD jest już cieniem dawnej potęgi. *Nie jest tak, że po lewej stronie sceny politycznej nie dzieje się zupełnie nic. Wszak Leszek Miller i jego partia prężą muskuły, lansując kandydaturę Magdaleny Ogórek na gospodynię Pałacu Prezydenckiego, a Janusz Palikot z uporem powtarza, że osiągnie dwucyfrowy wynik w prezydenckim głosowaniu. (...) Nie można zapomnieć też o całym zastępie politycznych zawodników wagi średniej, którzy prowadzą dziwaczną grę pod hasłem: „Stwórzmy nową jakość na lewicy”* - pisze w tygodniku Piotr Semka. Jak wygląda obecny układ sił w „obozie postępu”? Publicysta „Do Rzeczy” proponuje przegląd lewicowych kadr według systematyki karcianej. Leszek Miller to wg tej nomenklatury „stary król”, który na polskiej scenie politycznej coraz bardziej przypomina postać z zamierchłej epoki. Pokerowa zagrywka - wysunięcie Magdaleny Ogórek jako kandydatki na prezydenta – okazała się fałszywym ruchem. Jednak niezależnie od tego, jak słabo SLD wypada w sondażach i jak wyśmiewana jest Ogórek, sytuacja partii Millera jest lepsza od tej, jaką mają przedstawiciele lewicowej drobnicy. Analiza lewej strony sceny politycznej - w nowym „Do Rzeczy”.

W „Do Rzeczy” także o tym, że Sąd Apelacyjny w Warszawie na początku kwietnia uznał, iż Czesław Kiszczak, były szef MSW i premier w PRL, może uczestniczyć w procesie mimo zaświadczeń o rzekomo złym stanie zdrowia. To wydarzenie niemal bez precedensu. Zaświadczenie lekarskie o problemach psychologicznych lub kardiologicznych to do dziś dla oskarżonych o zbrodnie komunistyczne niemal gwarancja bezkarności. W ten sposób przed karą chroni się jeszcze co najmniej kilkunastu funkcjonariuszy aparatu terroru PRL. Sprawa Czesława Kiszczaka pokazuje, że nie zawsze opinie biegłych są rzetelne - mówi prokurator Bogusław Czerwiński z pionu śledczego warszawskiego Instytutu Pamięci Narodowej. - *W tym przypadku zanegowaliśmy taką opinię i okazało się, że mamy rację.* Dodaje, że opinie biegłych o niemożności uczestniczenia oskarżonego w procesie często budzą wątpliwości. Wśród prokuratorów IPN do legendy przeszła sprawa gen. Zbigniewa Pudysza, byłego dyrektora Biura Śledczego MSW, który mataczył i utrudniał postępowanie po śmierci Stanisława Pyjasa. Więcej na ten temat oraz o innych PRL-owskich zbrodniarzach ukrywających się za lekarskimi zaświadczeniami - w nowym „Do Rzeczy”.

Na łamach tygodnika również o przymiarkach do konkursu na członków Zarządu Telewizji Polskiej. Kadencja obecnego zarządu ustawowo dobiega końca 8 maja, a wygasa z chwilą zamknięcia walnego zgromadzenia, które nastąpi najpóźniej ostatniego dnia czerwca. Prezes Juliusz Braun na konferencji prasowej, którą zorganizował w dniu... opublikowania zasad nowego konkursu, chwalił się sukcesami: w 2014 r. TVP uzyskała zysk netto 6,3 mln zł, zmniejszyła koszty działania o 25 proc., a jej udział w rynku zwiększył się do 31 proc. Prezes Braun zamierza starać się o reelekcję. Z kim będzie musiał się zmierzyć i jakie wymagania muszą spełniać kandydaci na szefa telewizji publicznej - w nowym „Do Rzeczy”.

Nowy numer „Do Rzeczy” w sprzedaży od poniedziałku, 13 kwietnia 2015. E-wydanie będzie dostępne u dystrybutorów prasy elektronicznej. Tygodnik „Do Rzeczy” to tytuł kierowany przez Pawła Lisickiego. Jest pismem konserwatywno-liberalnym. Na łamach tygodnika publikują m.in. Piotr Semka, Rafał A. Ziemkiewicz, Cezary Gmyz, Waldemar Łysiak, Jan Pospieszalski, Krzysztof Rybiński i Jadwiga Staniszkis.